

Dominik nad Dolinką

Rok 18, Wielki Post 2012

Nr 67

Dojrzewający
do roli ojca s. 2

Rozmowa
z o. Marianem
Hanuskim OP... s. 4

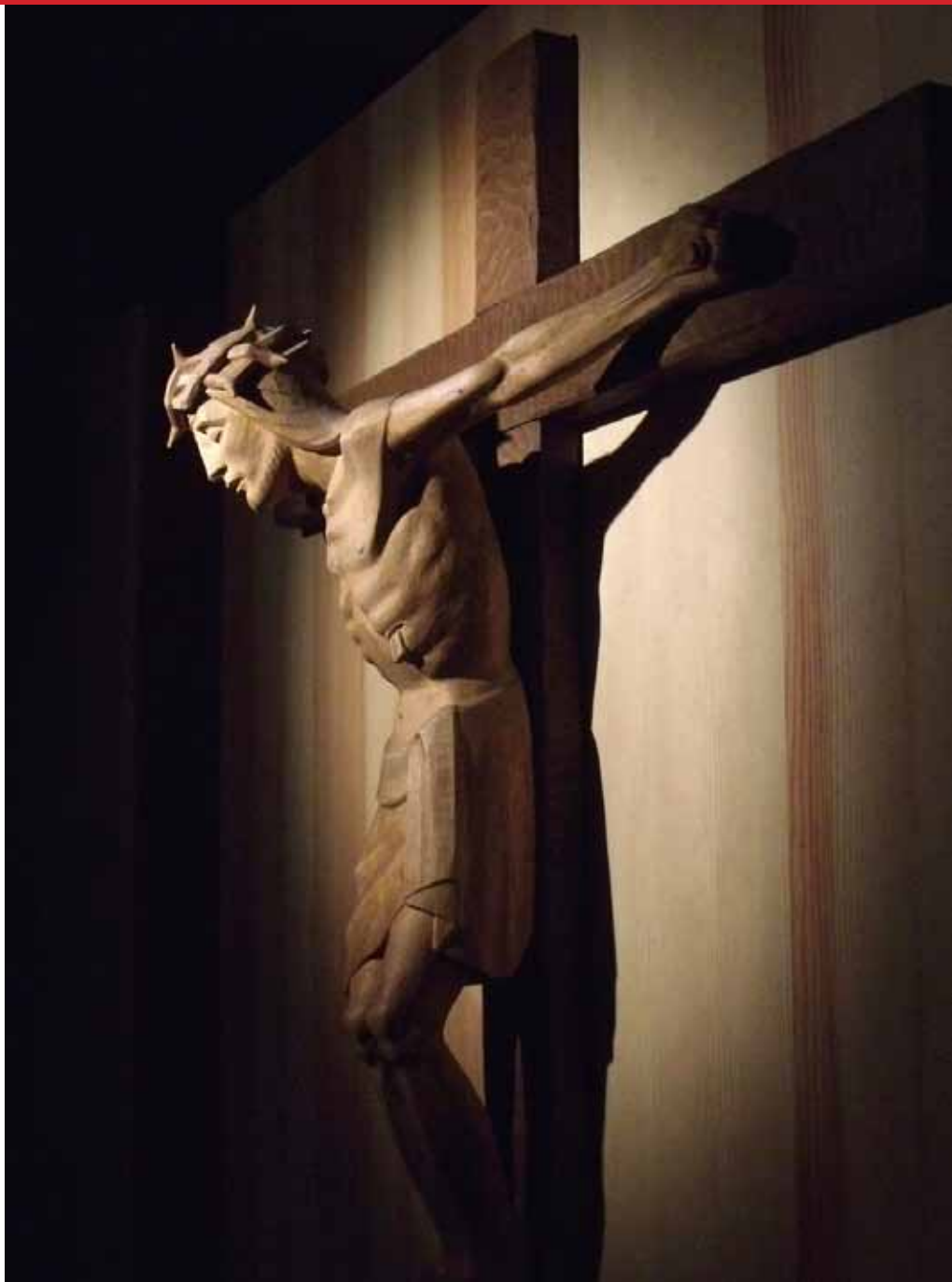
W ostatnim
czasie s. 6

Życie jest
piękne s. 10

60 lat
temu s. 12

Parafia
w liczbach ... s. 15

Spotkanie przy studni - s. 3



Dojrzewający do roli ojca

św. Józefa



Wbrew pojawiającym się niekiedy opiniom, nie był stary. Szykował się dopiero do małżeństwa. I to z nastolatką! Najpiękniejszą Dziewczyną świata. Prawdopodobnie wkrótce miał ustalić termin uroczystego wprowadzenia przyszłej Małżonki do swojego domu, obrzędu zaślubin. Nagle jednak przestają się spotykać. Szybko dowiaduje się, że jego Wybranka pośpiesznie podążyła w górzyste okolice, do swojej ciotki Elżbiety. Było to dość dziwne, ale wkrótce stało się jasne: następna wieść mówi o błogosławionym stanie Przyrzeczonej.

Tutaj rozpoczyna się dramat Józefa z Nazaretu – bo to o nim mówimy. Nie wie, jak ma się zachować. Szuka odpowiedzi na dręczące go pytanie, szuka wyjścia z trudnej – dla siebie i dla Wybranej – sytuacji. Decyduje samodzielnie, jak dojrzały mężczyzna: oddali Ją potajemnie z Nazaretu. Bóg jakby czekał na tę jego samodzielną i niepojęcie sprawiedliwą decyzję. Dopiero wtedy wprowadza istotną korektę. Pod osłoną nocy przybywa do Józefa zwiastun Boży i wtajemnicza go w zaistniałe zbawcze wydarzenia. Od Anioła Józef dowiaduje się, że to za sprawą Ducha Świętego i dzięki wypowiedzianej zgodzie jego Oblubienica stała się brzemienna. A on ma ją przyjąć: *Nie bój się wziąć Maryji, twej Małżonki...* (Mt 1,20). Nie bał się. Przecież już przed poleceniem Anioła wziął ją – wziął w obronę przed groźącymi następstwami domnianego jej grzechu.

Po nocnych odwiedzinach Anioła dojrzewanie Józefa do ojcostwa nabiera przyspieszenia. Tajemnicą okryty jest dla nas przebieg tego procesu. Ale znamy niektóre fakty. W Betlejem, kiedy nie może znaleźć miejsca na godziwe narodziny Pierworodnego, na pewno mocno to przeżywa, jednak radzi sobie z przegraną. Nie skarży się, nie mówi ani słowa. W milczeniu uczy się woli Boga. Do Betlejem udał się podczas spisu ludności, by oficjalnie wpisać do rejestrów Cesarstwa imię: *Jezus, syn Józefa z Nazaretu* (por. J 1,45 i RC 9*).

Obrzezanie syna było pierwszym obowiązkiem religijnym ojca. Józef dopełnia wobec Jezusa tej powinności (por. Łk 2,21). Wtedy też nadaje Dziecku imię Jezus (por. Mt 1,21.25), a nadając imię – obwieszcza, że w świetle

prawa jest ojcem Jezusa. Słowa Maryi skierowane do dwunastoletniego Jezusa w świątyni: *Oto ojciec Twój i ja... szukaliśmy Ciebie* (Łk 1,48), to też nie tylko określenie umowne. Słowa Matki Jezusa wskazują, że w rodzinie Syna Bożego Józef jest ojcem. *Nie jest to ojcostwo pochodzące ze zrodzenia, ale nie jest ono pozorne, czy też tylko zastępcze. Posiada pełną autentyczność ludzkiego ojcostwa* (RC 21). Syn Boży, stając się człowiekiem, przyjął wszystko, co ludzkie, także ludzkie ojcostwo Józefa.



Anioł traktuje Józefa z wielką delikatnością. Trzykrotnie przychodzi do niego – i zawsze we śnie. Daje Józefowi czas. Bo sen to nie jest pora na decyzję. Jednak Józef zawsze, po obudzeniu się – nie wypowiadając żadnego słowa – bezwzględnie wykonuje polecenie Anioła (por. Mt 1,24 i 2,22). A podczas zagrożenia od Heroda wstaje jeszcze w nocy, bierze Dziecię i Jego Matkę i prowadzi w miejsce dalekie, ale bezpieczne – do Egiptu (por. Mt 2,14). Nie słowem, a czynem odpowiada na słowo Boga. *Bez wahania podporządkował Bożym zamysłom swoją wolność, swoje prawo do ludzkiego powołania, swoje szczęście małżeńskie* (RC 26).

Józef żył w milczeniu (w Biblii nie mówi ani słowa), na utrzymanie Świętej Rodziny pracował jako cieśla (por. Mt 13,55) i cicho odszedł z tej ziemi. Nie wiemy kiedy. Wiemy tylko, że Bóg uchronił go od bycia świadkiem prześladowań swojego Syna. Jako mężczyzna, Józef zapewne nie potrafiłby biernie przypatrywać się krzyżowej męce Jezusa...

Józef (wraz z Maryją) to uprzywilejowany świadek przyjścia na świat Syna Bożego, opiekun Zbawiciela. Wszechmocny wybrał go na małżonka Maryi, by zapewnić Jezusowi ojcowską opiekę i wzrastanie w pełnej ludzkiej rodzinie. *Ojcowska miłość Józefa z pewnością wpływała na synowską miłość Jezusa – i wzajemnie – synowska miłość Jezusa wpływała na pewno na ojcowską miłość Józefa* (RC 27).

Stanisław Górski OP

* RC: Jan Paweł II, Adhortacja *Redemptoris Custos*.

Spotkanie przy studni

Prawdziwie głębokie ludzkie życie polega na tym, że umiemy rozbijać modele próbne, że nie usiłujemy życia zawrzeć w jednym modelu*. Bardzo podobnie jest w nauce: ona rozwija się, aż w końcu zmienia paradygmat. To wcale nie znaczy, że zostaje przekreślone to, co było dotychczas. To jakby wyjście ponad. Znakomicie ujął to Einstein: *żadnego problemu nie da się rozwiązać na poziomie świadomości, na którym został postawiony*. My często węzłowe problemy – te, które domagają się niejako zburzenia modeli dotychczas funkcjonujących w naszym życiu – próbujemy rozwiązać przy pomocy starych metod. Tego nie da się uczynić. Mówi nam o tym Ewangelia – fragment o spotkaniu Jezusa z Samarytanką (J 4,1-26).

Spotkanie ma miejsce między dwoma szczytami: Ebal i Garizim, w pobliżu położonego tam miasteczka Sychar. Ważnym elementem jest studnia, jest symbolem. Co symbolizuje? Studnia to otwór w ziemi, w którym, gdy do niego zajrzemy, tafla wody odbija niebo. To jest jakby tęsknota za niebem, ale jednak tylko odbicie. W studni jest woda, która mówi o pragnieniu. Jezus spotyka Samarytankę w najgorętszej porze dnia. Dlaczego ona wybrała taką porę? Na ogół do studni chodziło się rano albo wieczorem, kiedy skwar był mniejszy. Zapewne nie chciała nikogo spotkać. Dlaczego? Bo jej życie było skomplikowane. Jest zdumiona, że spotkała przy studni wędrowca.

To Jezus zaczyna rozmowę, prosi ją o wodę. Pierwsza bardzo dziwna rzecz: Bóg prosi człowieka. Gdybyśmy przesłedzili Ewangelię, to zobaczymy, że Jezus od początku prosi. Przed narodzeniem prosił swoją Matkę o *fiat*, mieszkańców Betlejem prosił o miejsce w gospodzie, apostołów prosił, aby poszli za Nim, potem, aby czuwali w Ogrodzie Oliwnym. Wreszcie ostatnie Jego słowo: *Pragnę* (J 19,28) – to także prośba. Jednak gdy Jezus nas o coś prosi, to nie po to, aby nam to zabrać. On prosi o nasze serce, by je napełnić. Ale żeby napełnić, trzeba je najpierw oczyścić ze wszystkich śmieci, które w ciągu życia przylepiają się do naszego wnętrza.

Samarytanką odpowiada Jezusowi w dość zuchwały sposób. *Jakżeż Ty będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytankę, bym Ci dała się napić?* (J 4,9). Często tak u nas bywa z postrzeganiem innego. Ważne, jaki strój nosi, jakiego jest koloru skóry. Patrzymy schematami i w momencie,

kiedy zaczynamy tak czynić, znika człowiek. Jest tylko Żyd i Samarytanką. Jezus nie przyjmuje takiej płaszczyzny dialogu. I to jest istotna wskazówka. Nie wolno przyjmować płaszczyzny, którą proponuje człowiek, odwracając się od nas i posługując etykietami, schematami, używając drastycznego języka. Muszę nauczyć się czytać pod tym tekstem, który do mnie dociera. Często gdy ktoś zwraca się do mnie w negatywny, brudny sposób, to za tym kryje się rozpacz i bezsilność. Jeżeli tego nie zobaczę, zacznę odpowiadać na tym samym poziomie.

Jezus Samarytanki nie potępia. On pochyla się nad tragedią człowieka, który szuka szczęścia i zaspokojenia najgłębszych pragnień tam, gdzie ich zaspokoić nie sposób. Ten fragment Ewangelii zawsze kojarzy mi się z improwizacją jazzową. Mianowicie, choćbyśmy nie wiem jak się zaplątali w melodiach naszego życia, Jezus jest takim liderem, który zawsze potrafi zagrać taki dźwięk, że wszystko w życiu zaczyna nabierać głębokiego sensu. Jezus tutaj nawiązuje do tego, co jest w każdym z nas. Chodzi o pragnienie o wiele głębsze, niż pragnienie wody, chodzi o pragnienie, które nie może być zaspokojone przez żadną rzecz i żadnego człowieka. Nikt tutaj na ziemi nie potrafi zaspokoić naszego największego pragnienia.

Często niszczyliśmy innych ludzi, ponieważ żądamy od nich, aby zaspokajali pragnienia, których zaspokoić nie potrafili z tego prostego względu, że są tylko ludźmi. Jeśli ktoś nie zaspokoi naszych wewnętrznych pragnień, odrzucamy go i szukamy następnego. Ciągłe ponosimy fiasko, jesteśmy wewnętrznie rozbici i rozdarci, a za sobą, pozostawiamy ruiny ludzi, których odrzuciliśmy od siebie. Bo oczekiwaliśmy, iż stworzenie jest w stanie zaspokoić nasze pragnienia. Takie oczekiwanie często kończy się rozpaczą człowieka. Victor Frankl, który miał za sobą obóz koncentracyjny, tak powiedział o rozpacz i o tym poszukiwaniu zaspokajania absolutnych pragnień: *Ten, kto rozpacza, tym samym zdradza, że coś ubóstwia, że z tego, co ma wartość tylko względną, uczynił coś bezwzględnego, absolutnego – coś, co jest celem samym w sobie, sensem ostatecznym, wartością najwyższą. Rozpacz nie tylko odsłania ubóstwienie, ale*

* Powyższy tekst to obszerne fragmenty wielkopostnej nauki rekolekcyjnej, wygłoszonej przez śp. o. Andrzeja Hołowatego OP, w kościele dominikanów na Służewie w dniu 6.04.2011.

ciąg dalszy na s. 9 >



fol. St. Górski OP

Wierność Panu Bogu, powołaniu i sobie

Rozmowa z o. Marianem Hanuskim OP, kapelanem mniszek

Przez lata pracowałeś w różnych częściach świata, a teraz przy spokojnym klasztorze, na skraju lasu, w Radoniach. Odpowiada ci taka zmiana?

Myślę, że życie zakonne tak człowieka kształtuje, że jest się gotowym do zmian. Mieszkałem w różnych miejscach: na początku w klasztorze warszawskim przy ulicy Freta, który był wtedy spokojnym klaszturem, bez wielkich zaangażowań duszpasterskich. Wtedy można było w nim

podane na tacy. A w Afryce, żeby człowiek mógł funkcjonować i żyć, musi zmagać się z trudnymi warunkami, z chorobami. Tam trzeba walczyć, aby przeżyć. Tam w sposób szczególnie człowiek musi być dyspozycyjny, wewnątrznie uporządkowany i zdyscyplinowany, aby dawać świadectwo o Panu Bogu. My, Europejczycy, nie zdajemy sobie sprawy, ile otrzymaliśmy od Boga i w jak dobrych warunkach żyjemy.

Warunki spotkane w Kamerunie dały ci inne patrzyenie na to, co było wcześniej?

Moja praca misyjna w Afryce i inne wyjazdy zagraniczne – np. przez rok przed wyjazdem do Kamerunu mieszkałem w klasztorze braci Annosiation w Paryżu – na pewno mnie ubogaciły, dały głębsze spojrzenie na rzeczywistość, którego wcześniej nie miałem. Zobaczyłem wielki potencjał Kościoła w Polsce. Kościół u nas ma wiele wartości i duchowego bogactwa, którym warto dzielić się z innymi. Jeden z braci w Szwecji opowiadał mi o grupie młodych polskich dominikanów, która odwiedziła ich w Lund. Zauważył w nich wielką dynamikę i siłę duchową. Patrząc teraz na wartości wciąż obecne w naszej ojczyźnie, uświadamiam sobie, że mam coś do dania innym ludziom. My często nie zdajemy sobie nawet sprawy, jakie mamy bogactwo.

Długie pobyty poza własnym krajem zmieniają człowieka. Skłaniają do większej łagodności w podejściu do duszpasterstwa – kiedy zobaczy się, że są też inne sposoby prowadzenia go niż spotykane w Polsce...

Dokładnie tak. Człowiek ma wtedy głębsze i szersze spojrzenie na rzeczywistość. Ale też bardziej docenia te wartości, na których wyrósł. Widziałem polskich księży w Kamerunie, którzy zakładali nowe wspólnoty, i było wśród nich widać duży dynamizm. Duszpasterstwo prowadzone przez polskich księży jest, moim zdaniem, bardzo dobre. Księża w innych państwach mogą się od nas wiele uczyć. W Polakach jest bardzo duży potencjał. Oczywiście, na pewno i my możemy się wiele nauczyć od Kościoła we Francji czy Kościoła w Szwecji.

Wyjazd na afrykańskie misje to była decyzja twoja czy Zakonu?

Wyjazd był moim pragnieniem. Myślałem o misjach jeszcze jako student, na uniwersytecie poznańskim. Pragnienie głoszenia Ewangelii poza Polską pozostało również po wstąpieniu do Zakonu. To marzenie się spełniło, kiedy ojciec prowincjał zgodził się, abym wyjechał na misję do Afryki. Ten wyjazd był uwieńczeniem moich pragnień.

Wróciłeś do kraju z powodu malarii. Czy zmartwiłeś się koniecznością zakończenia pracy w tropikach?



fol. St. Gołqb OP

bez przeszkód się modlić, studiować, zajęć duszpasterskich nie miałem wiele. Potem nastąpił wyjazd do Afryki, gdzie trzeba było być dyspozycyjnym i aktywnym zarazem. Byłem tam duszpasterzem żołnierzy kameruńskich i formatorem katechistów. Zatem ze spokojnego życia klasztorowego wszedłem w taką rzeczywistość, gdzie trzeba było się udzielać na zewnątrz, przejawiać dużą aktywność.

W akceptowaniu zmian ważna jest otwartość...

Tak, otwartość na Pana Boga i na drugiego człowieka. A także umiejętność cieszenia się z małych rzeczy. Kiedy wróciłem z Afryki, uświadomiłem sobie, że my tutaj, w Europie, mamy luksusowe warunki życia, wszystko jest

Rzeczywiście, pod koniec pobytu w Kamerunie malaria bardzo mnie osłabiła. Nie zmartwiłem się jednak. Zaakceptowałem to, że moja misja w Kamerunie dobiega końca, i poprosiłem ojca prowincjała, aby wrócić do kraju.

Czułeś się zmęczony misją w Kamerunie?

To nie było zmęczenie misją, raczej wymęczenie chorobą. Bracia żartowali, że po powrocie z Kamerunu byłem tak chudy, iż widzieli tylko moje oczy i okulary.

Pomimo problemów i zaskakujących zmian wydajesz się bardzo zadowolony ze swojego życia. Jaka jest na to recepta?

Jeżeli tak mnie odczytujecie, to bardzo się cieszę. Ale nie potrafię udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Nie chcę używać wielkich słów. Myślę, że duże znaczenie ma wierność Panu Bogu, wierność powołaniu i wierność sobie.

Tak polubiłeś pracę za granicą, że później znowu zdecydowałeś się wyjechać – tym razem na północ?

Nie od razu po Kamerunie wyjechałem do Szwecji, jeszcze przez wiele lat pracowałem w Polsce. Potem za zgodą ojca prowincjała pojechałem do Szwecji, do Røgle, gdzie byłem kapelanem sióstr dominikanek. Był to dla mnie tzw. rok szabatowy – taki czas na wyciszenie, skupienie, na przepracowanie pewnych rzeczy z Panem Bogiem. Czas, który za zgodą prowincjała można przeżyć poza wspólnotą, w sposób stonowany, wyciszony, odchodząc od pracy duszpasterskiej. Jednak odwiedzało mnie tam, w Szwecji, wielu Polaków, prosząc o rozmowę czy spowiedź świętą.

Myślę, że nadal mam pewne pragnienie pracy misyjnej. Staram się pozostawać otwarty na różne wyjazdy. Chociaż mam świadomość, że człowiek w miarę upływu lat staje się słabszy i mniej podatny na zmiany.

Co teraz należy do twoich obowiązków przy klasztorze sióstr?

Mogłoby się wydawać, że oprócz codziennego odprawiania Mszy świętej i wystawienia Najświętszego Sakramentu nie mam zbyt wielu obowiązków. Okazało się jednak, że moi poprzednicy – o. Józef Pocięcha i o. Ryszard Kurecki – byli mocno zaangażowani w posługę duszpasterską w parafiach w Grodzisku Mazowieckim, i ja kontynuuję ich dzieło. Regularnie spowiadam w tych parafiach, w parafii św. Anny i Przemienienia Pańskiego głosiłem też rekolekcje. Opiekuję

się również kregiem małżeństw Kościoła Domowego oraz parami małżeńskimi, które prosiły mnie o taką pomoc. Raz w tygodniu odwiedzam współbraci w klasztorze na Służewie. Teraz pomagam w kołędzie, przy okazji poznając tutejszych parafian.

W Radoniach nie czujesz się osamotniony?

Z natury lubię spokój, ale niekiedy brakuje mi kontaktu ze współbraćmi. W dominikańskim życiu kontakt z braćmi i wspólnota to jest jednak ważny aspekt. Dlatego też cenna jest dla mnie ta cotygodniowa wizyta w klasztorze – aby świętować z braćmi, zintegrować się z nimi, nie zapomnieć ich twarzy (uśmiech).

Które z miejsc, w jakich zdarzyło ci się pracować, wspominasz najmilej?

Na pewno głęboko w pamięci zostały mi wspomnienia z misji. Okresem, który dobrze wspominam, była również praca duszpasterska we wspólnocie Adonai, przy klasztorze na Freta. W Szwecji – klasztor sióstr, radość i rozmodlenie, które udzielało się także i mnie. W Kamerunie: spotkania z ludźmi, odprawianie Mszy świętych w odległych wioskach, do których dojeżdżało się niekiedy kilkadziesiąt kilometrów. Zapadająca w pamięć była jakość słuchania i otwarcie na Ewangelię. Widzę, że ludzie w Afryce są bardziej otwarci na słuchanie Słowa Bożego niż Europejczycy. My żyjąc w świecie, gdzie jest dużo informacji, gubimy tę umiejętność; natomiast tam jest wyższa jakość słuchania.

Rozmawiali: Magda Szymańska i Stanisław Górski OP



fol. Archiwum sióstr OP

Klasztor sióstr dominikanek w Radoniach koło Grodziska Mazowieckiego

W ostatnim czasie

Roraty – czuwanie z Maryją

Roraty to szczególna Msza święta w czasie Adwentu, celebrowana przed świtem; w kościele dominikanów o 6⁰⁰. Jest ona znakiem naszego oczekiwania, wraz z Maryją, na przyjście Mesjasza. Nazwa „roraty” pochodzi od antyfony *Rorate caeli desuper* (*Spuśćcie rosę niebiosu*), której kolejne cztery zwrotki śpiewa się przez cztery tygodnie Adwentu. Podczas rorat w kościele prawie nie zapala się elektrycznego światła, aby zaznaczyć, że świat trwał w ciemności przed przyjściem Chrystusa. Płoną wtedy świece przyniesione przez wiernych, które symbolizują czuwanie. Szczególna atmosfera nabożeństwa pozwala uzmysłwić sobie, że nadal czekamy na powtórne przyjście Chrystusa i nastanie w pełni Królestwa Bożego.

W tym roku tematem przewodnim rorat było nauczanie Ojców Kościoła na tematy związane z Adwentem i z wcieleniem przedwiecznego Słowa. Codziennie zamiast homilii odczytywany był jeden fragment z dzieł Ojców Kościoła. Aby zaakcentować znaczenie tekstów, o ich odczytanie poproszeni zostali aktorzy i aktorki warszawskich teatrów – m. in. Dariusz Kowalski, Wojciech Machnicki, Marian Opania czy Maja Komorowska. Po lekturze następowało kilka minut ciszy, pozwalające na medytowanie usłyszanych słów. Pomocne były w tym fragmenty czytań wyświetlane na ekranie umieszczonym w prezbiterium.



foto. M. Kopczyńska

polegał na tym, że osoby zainteresowane wzajemną modlitwą za siebie po Mszy świętej mogły spotkać się przed kaplicą Matki Bożej i wymienić się różańcem oraz intencjami modlitw. Intencje modlitw można też było zapisać na kartkach i złożyć do koszyczka ustawionego przy wejściu do nawy kościoła. Część złożonych intencji – losowo wybrana – podczas Mszy świętej była odczytywana w modlitwie powszechnej. Po skończonej Mszy świętej każdy mógł wylosować karteczkę z intencją i ofiarować swoją modlitwę w wybranej sprawie.

MS, OW

Paczki świąteczne

Fundacja Marcina de Porres, działająca na Służewie od dwunastu lat, ma pod swoją opieką około 150 rodzin. W Adwencie, jak co roku, Fundacja zorganizowała bożonarodzeniową zbiórkę żywności dla potrzebujących podopiecznych. Przez ponad trzy tygodnie wierni mogli przynosić produkty spożywcze i środki czystości do koszy ustawionych w kościele przy obrazie Jezusa Miłosiernego, lub bezpośrednio na furtę klasztorną. Jeżeli komuś trudno było przynieść ciężkie pakunki, mógł złożyć ofiarę pieniężną. Specjalnie w tym celu została wystawiona skarbonka na datki, z których bezpośrednio przed

pakowaniem Fundacja zrobiła zakupy brakujących lub krótkotrwałych produktów. Zazwyczaj chodzi tu o jajka i olej, którego najczęściej brakuje. W tym roku Fundacja zajęła się sprawami organizacyjnymi, a segregowaniem produktów i robieniem paczek – wolontariusze z Duszpasterstwa Akademickiego *Studnia* i gimnazjum Przymierza Rodzin. Przygotowanych zostało 170 paczek, przy czym na każdą



foto. M. Kopczyńska

Oprócz aktorów na roratach gościliśmy kardynała Kazimierza Nycza, który 23 grudnia przewodniczył Mszy świętej, a 6 grudnia na roratach pojawił się św. Mikołaj i wszystkie dzieci częstował cukierkami.

W czasie rorat ojciec Proboszcz zaproponował akcję „Podaj mnie dalej”, zapoczątkowaną przez dominikańskie Duszpasterstwo Akademickie „Beczka” w Krakowie. Pomysł

paczkę składały się dwie torby z żywnością i środkami czystości. Osobom chorym, które osobiście nie mogły się stawić po świąteczną paczkę, zostały one dostarczone przez wolontariuszy z DA.

MS



fot. St. Górski OP

O Bogu, który za nami nadąża

W dniach 18–21 grudnia ubiegłego roku, w kościele pw. św. Dominika, ostatnie adwentowe rekolekcje wygłosił dominikanin z Krakowa, o. Dominik Jurczak. W czasie, który powinien być naznaczony bliskością Święta, a który często, niestety, zamieniamy w szaloną pogonь za tysiącem drobiazgów – rekolekcjonista opowiadał o Bogu, który za nami nadąża, nawet wtedy, gdy sami nie nadążamy za swoim życiem.

W rekolekcyjnych naukach o. Jurczak przypomniał (z łaciny *recolere* – zbierać na nowo) o czterech niezwykle ważnych aspektach naszego życia, niezbędnych, by otworzyć się na działanie wychodzącego ku nam Boga. Wydaje się, że w dzisiejszych czasach jest o nie szczególnie trudno. W tej dobie natychmiastowości i biegu – by zatęsknić za przychodzącym Panem – musimy mocno pamiętać o umiejętności *czekania*. Tylko wtedy przygotowujemy się na spotkanie z Nim i uczynimy swoje życie podatnym na działanie Jego słowa. Tego słowa możemy nie usłyszeć, jeśli będziemy uciekać przed *milczeniem* i *samotnością*. Bo milczenie i samotność stanowią przestrzeń świętego spotkania i rozmowy.

Ważne jednak, by nie mylić samotności z osamotnieniem ani przygnębieniem. Owocem bowiem milczenia i samotności jest duchowa radość. W ogóle kluczem do chrześcijaństwa jest *radość*, czyli pełna życia harmonia, będąca owocem zgody z sobą, pokory i miłości. Ta radość i inne łaski są jak talenty, których nie wolno zakopać ani zachować tylko dla siebie. Podobnie jak Maryja, która po Zwiastowaniu pośpiesznie udała się do Elżbiety, by podzielić się z nią otrzymaną łaską, i my jesteśmy wezwani, by

przekazywać dalej dane nam dobro, starać się, by za naszym pośrednictwem Bóg mógł rzeczycieście zamieszkac między ludźmi.

Chociaż w Wielkim Poście skupiamy się na nieco innych aspektach Zbawienia niż w Adwencie, warto przypomnieć pytania, które postawił w adwentowych rekolekcjach o. Jurczak: czy tęsknimy za Jezusem? Czy potrafimy przeżywać samotność? Czy owocne staje się nasze milczenie? Czy dzielimy się wiarą i radością z tymi, którzy nas otaczają i na te dary czekają?

MKos



fot. M. Koczyńska

Pasterka

Tradycja obchodów Bożego Narodzenia wywodzi się z Jerozolimy. Patriarcha Jerozolimy udawał się w procesji do Betlejem, gdzie w nocy, w Grocie Narodzenia celebrował Mszę świętą. W naszym kościele dominikanów uroczystości rozpoczęły się o 22³⁰ od liturgicznej Wigilii. O północy Bożonarodzeniowej Pasterce przewodniczył o. proboszcz Witold Słabig. Kościół był wypełniony wiernymi. Oprawę muzyczną Mszy, jak zwykle, przygotowała schola, która zachwyliła swoimi aranżacjami, przyczyniając się do prawdziwie świątecznego nastroju liturgii.

W homilii o. przeor Paweł Barszczewski mówił, że w Święto Bożego Narodzenia Bóg zwraca się do dziecka, które jest w każdym z nas, i pyta: czy chcesz bawić się w chowanego? Przypomniał rabinacką opowieść o małym chłopcu, który ukrył się przed kolegami i czekał, aż ktoś go odnajdzie. Jednak żaden z nich, nawet najlepszy kolega,



fot. S. Skrzeczyński

go nie szukał. Podobnie Bóg w noc Bożego Narodzenia ukrywa się przed nami pod postacią niewinnego Dziecięcia. W Bożonarodzeniową noc Bóg przychodzi do nas nie jako Wszchemocny, ale Nieskończony przyjmuje skończoność i bawi się z nami w chowaniego.

Aby Ukrytego odszukać i rozpoznać, potrzebna jest prostota dziecka. Bo tylko dziecko chce się bawić, szukać i odkrywać. Znakiem, w którym ukrywa się Bóg, jest miłość. Ukrywa się w Eucharystii, ukrywa się w swoim Słowie, ukrywa się w modlitwie i bardzo chce, abyśmy Go odnaleźli. Przyjmując ludzkie ciało, pochyla się nad nami – tak bardzo pragnie, aby wszyscy ludzie z Nim się spotkali. Kto w Wigilię stanie się dzieckiem, w Dziecku rozpozna swego potężnego Zbawcę. Tego, który przynosi pokój i zaprasza do królestwa, które przerasta nasze oczekiwania.

Po zakończonej Mszy świętej jeszcze przez półtorej godziny rozbrzmiewał wspólny śpiew kolęd, prowadzony



fol. S. Skrzeczyński

przez scholę. Zebrani dzielili się opłatkiem rozdawanym przez braci nowicjuszy. Każdy mógł podejść do wybranej osoby i wypowiadając życzenia, uściskać się z bliźnim.

MP

Cały Służew śpiewa z nami

Każdego roku w pierwszych dniach stycznia na Służewie tradycyjnie kolędujemy. W tym roku na zakończenie oktawy Bożego Narodzenia – 1 stycznia, po Mszy świętej o 17³⁰ – wspólne śpiewanie kolęd rozpoczął pokaz sztucznych ogni, przygotowany przez br. Jana Mszycę OP. Tym pokazem rozpoczęliśmy jubileuszowy rok sześćdziesięciolecia istnienia naszej parafii.

Na kolędowanie przybyło tak wielu – dorosłych i dzieci – że w auli o. Jacka Woronieckiego zabrakło miejsc siedzących! Śpiew kolęd prowadził o. Krzysztof Michałowski OP. Dwaj bracia nowicjusze i pan organista Kamil Radzimowski pomagali w śpiewie, grając na gitarze i keyboardzie. Wielu

przyniosło własne instrumenty, włączając się do gry na chwałę Maleńkiego.

Wszystkie kolędy śpiewano do końca, mimo wielu mało znanych zwrotek. Ułatwiły to bożonarodzeniowe śpiewniczki z poprzednich lat i kartki z tekstami, przygotowane przez ojca Krzysztofa. Jak zwykle, najwięcej radości sprawiła zgromadzonym kolęda *O, Józefie*, śpiewana z podziałem na role – między braćmi nowicjuszami i pozostałymi kolędnikami.

Kolędowanie, któremu towarzyszył również słodki poczęstunek, zakończyło się krótko przed godziną 22⁰⁰.

MK

Dwa koncerty w jeden wieczór

W uroczystość Objawienia Pańskiego, 6 stycznia o 18³⁰, w auli o. Jacka Woronieckiego odbył się świąteczny koncert kolęd i pastorałek. Jego współorganizatorem był Służewski Dom Kultury.

Wystąpiły dwa zespoły: *Ad Hoc* i *Mosaic*. Pierwszy zaprezentował się *Ad Hoc*. Występ nosił nazwę „Pastorałki nasze codzienne”. W koncercie zachwycały słowa nieznanymi kolędami, proste i głębokie zarazem, opowiadające o współczesnym przeżywaniu Świąt, których sens tak często się zaciera. Autorką tekstów prezentowanych kolęd jest Beata Postnikoff – kierowniczka zespołu. W czasie koncertu duże wrażenie robiło to, jak każda z pięciu wokalistek, ubranych w proste, eleganckie, czarne stroje, mając do dyspozycji tylko głos i słowo, potrafiła skupić uwagę słuchaczy i wzbudzić emocje. Jedynym akompaniamentem był fortepian, na którym grał Kuba Mędrznicki.

Następnie wystąpił zespół *Mosaic*. Fascynował przede wszystkim niecodzienną muzyką. Rzadkie instrumenty: fidel, flet średniowieczny, dudy galicyjskie, lutnia arabska czy orientalne instrumenty perkusyjne, sprawiały, że słuchacze przenoszeni byli raz do dawnych słowiańskich regionów, to znowu do odległej Ziemi Świętej.

Wśród koncertowego audytorium można było spotkać ludzi w każdym wieku: starszych, młode małżeństwa z dziećmi i młodzież. Sala wypełniona była po brzegi. Przygaszone światła i świece na parapetach tworzyły atmosferę ciepła i spokoju.

EK



fol. J. Berchali

Wszedł między lud ukochany – – kolęda w parafii

Od 2 stycznia do 1 lutego trwała w naszej parafii wizyta duszpasterska. W tym czasie każdego dnia siedmiu do dziesięciu ojców odwiedzało wiernych. Bracia kaznodzieje udzieliли błogosławieństwa w 3249 mieszkaniach. Dodatkowych zgłoszeń z prośbą o kolędę, 1 lutego, było aż sześćdziesiąt. Informacje o przyjściu kapłana przez cały czas trwania kolędy były widoczne na stronie internetowej parafii. W przeddzień przedstawiciel proboszcza – w tym roku student – zapowiadał wizytę oraz pytał mieszkańców, czy chcą przyjąć kapłana. W jednym z bloków, w którym istnieje lista mailingowa mieszkańców, można było dokonywać zgłoszeń drogą internetową.

Dlaczego tak ważne jest, by wierni mogli wcześniej przygotować się na kolędę i byli tego dnia, najlepiej całą rodziną, w domu? Bóg obecny jest nie tylko we Mszy świętej czy komunii, lecz i w kolędowym błogosławieństwie, w którym przychodzi do naszej codzienności, pragnąc w niej zamieszkać. Wierzący parafianie z radością przyjmują duszpasterza w progi swego domu – bo to oznacza również zaproszenie Boga do swojego życia. Ważne, by kolęda była nie tylko zewnętrznym znakiem, ale i wewnętrznym duchowym przeżyciem. By nie ograniczała się do białego,

świeżo upranego obrusu, zapalonych świeczek i nienaganny odpowiedzi domowników.

Jeden z ojców, zapytany o refleksję z tegorocznej kolędy, wspomina przede wszystkim wyrazy wdzięczności za pracę w parafii. Jest uradowany życzliwością, z jaką się spotkał. Jednak podczas kolędowych spotkań parafianie dzielą się również swoimi lękami i trudnościami. Mówią o problemach w pracy i kryzysach, w których Bóg także chce im towarzyszyć.

Tegoroczna kolęda już za nami, ale warto przemyśleć, czy wizyta kapłana stała się też zapukaniem Chrystusa do naszych codziennych spraw? Czy chcemy powierzać Mu naszą szarą, zwyczajną codzienność, która tak często potrzebuje Bożego światła? Czy zastanawiamy się, co trzeba by zmienić, jak żyć, aby pozwolić Mu *dzielić z nami trudy i znoje*?

KKar

Rekolekcje wielkopostne 2012:

Szkoły podstawowe: 14-16 marca – siostry Uczennice Krzyża

Gimnazjum: 21-23 marca – o. Roman Bielecki OP

Szkoły średnie: 18-20 marca – o. Roman Bielecki OP

Akademickie: 18-21 marca – o. Tomasz Nowak OP

Parafialne: 25-28 marca – o. Marek Pieńkowski OP

Ostatnie szanse: 2-4 kwietnia – ks. Dariusz Jastrząb

Spotkanie przy studni – dokończenie ze s. 3



Śp. o. Andrzej Hołowaty OP, głoszący rekolekcje w naszym kościele, w kwietniu 2011 roku.

Zobaczymy, jak Samarytanka usiłuje się wymknąć, jak ucieka przed Prawdą, najpierw udając, że chodzi tylko o zwykłą wodę. Wszystko robi, byle umknąć. My też robimy wszystko, byle umknąć przed konfrontacją z sobą samym, szukamy alibi. Jezus ma podobną metodę wobec każdego z nas. Jeżeli chcę Go poznać, to On musi mnie skonfrontować z samym sobą. Muszę poznać to bagno, w którym żyłem dotychczas, muszę poznać wszystkie ciemne strony – nie dlatego, żeby je wytknąć palcem, tylko aby zobaczyć, jak bardzo jestem ślepy. Jak często szukam po omacku,

śmici się za nie. Tak było z Samarytanką, kobietą, która usiłowała zaspokoić pragnienie swojego serca i nie zdołała tego dokonać z żadnym mężczyzną. Tak jest z naszymi absolutnymi pragnieniami, które niestety, często w *nieabsolutny* sposób próbujemy zaspokoić.

krzywdzę siebie i innych, żądając od nich, aby zaspokoili moje absolutne pragnienia. Im dłużej człowiek żyje w świecie iluzji, im bardziej jest w nim zdomowiony, tym bardziej będzie bolało wyprowadzenie z takiego świata. Niemożliwe jest, abym Pana Boga spotkał w iluzji, które hoduje, i w masce, którą noszę.

Strumienie wody żywej popłyną z mojego wnętrza – jeśli rzeczywiście spotkam się z samym sobą. Samarytanka zostawia dzban, biegnie do miasta i mówi ludziom: *Chodźcie, zobaczcie człowieka, który powiedział mi wszystko o mnie* (J 4,29). Ona została uwolniona z iluzji. Bardzo długo próbowała zaspokoić pragnienia w źródłach, które są trujące, które się do tego kompletnie nie nadają. I wreszcie spotkała Kogoś, kto jej ani nie potępił, ani nie wyrzucił poza nawias. Nie zareagował na jej zuchwałość, tylko skonfrontował ją z samą sobą. Zobaczyła, jak bardzo błędziła, i teraz to zostało zaakceptowane i przyjęte. Oto droga, którą prowadzi nas Pan Bóg. Jeżeli On mnie dotknie, jeżeli pozwolę zedrzyć z siebie maski, które noszę, jeżeli stanę twarzą w twarz z grzechem, wyjdę ze świata iluzji, to będę opowiadał o tym, co On mi zrobił, i to będzie apostołstwem. I nie będę musiał używać górnolotnych sformułowań – moje życie będzie o tym świadczyło.

Wybór i oprac. WS i SG

Życie jest piękne!

Na marginesie adwentowych rekolekcji akademickich

Pod takim tytułem akademickie rekolekcje adwentowe głosił w naszym kościele duszpasterz z Gdańska, dominikanin, o. Jacek Krzysztofowicz. Rekolekcje promowane były świetnym plakatem (zob. zdjęcie obok). Ojciec Jacek starał się obalać mity, jakoby chrześcijaństwo było smutną religią, niosącą same utrapienia i zakazy. Poruszał takie tematy, jak obraz Pana Boga, wola Boża, poczucie własnej wartości, wolność, miłość. Zwrócił uwagę, że wyrazem prawdziwej pokory bywa umiejętność powiedzenia *nie*, wyrażenie zgody na to, że nie jest się w stanie podjąć kolejnego zadania. Przekonywał, że wola Boża nie jest przeciwna człowiekowi. Bóg nie chce nas unieszczęśliwić, a bardzo często Jego wola współgra z naszymi wewnętrznymi pragnieniami. W trakcie rekolekcji padło wiele świeżych i cennych myśli, a spokojny sposób przekazu pozwalał na medytowanie treści rekolekcji w trakcie ich słuchania.

Mimo powyższych zalet, pewne usłyszane w rekolekcyjnych naukach sformułowania były na tyle nieprecyzyjne, że można je zrozumieć wieloznacznie. W grę wchodziły nawet interpretacje niezgodne z nauką Kościoła. Przyjrzyjmy się niektórym głoszonym treściom.

Ojciec Krzysztofowicz postawił tezę, że „Ewangelia jest jak motyle” – które chociaż są piękne, to nieuchwytnie. Mówił, że każda próba nadania Dobrej Nowinie jednej interpretacji zabija jej prawdę i piękno. Twierdził też, że Jezus podczas swojej działalności publicznej unikał jednoznacznych wypowiedzi, abyśmy wpadając w schematyzm, nie zechcieli dostosowywać Boga do siebie. Teza ta jednak nie do końca odzwierciedla prawdę. Owszem, są w Ewangelii momenty, które można poddawać różnym interpretacjom, np. kiedy Pan Jezus opowiada o Królestwie Bożym obrazami, jednak są wypowiedzi Pana Jezusa konkretne aż do bólu, jak np. *Kto odda żonę swoją, a bierze inną, popełnia cudzołóstwo względem niej. I jeśli żona opuści swego męża, a wyjdzie za innego, popełnia cudzołóstwo* (Mk 10,10-12). Słowo Boże otwiera się na interpretacje – bo jest żywe i skuteczne (por. Hbr 4,12), tzn. dzięki Duchowi Świętemu, za pomocą Słowa Bożego, mogą komunikować się w bezpośredni sposób z Bogiem. Słowa zapisane prawie dwa tysiące lat temu są aktualne i prawdziwe dla mojej sytuacji życiowej, mają moc przemieniać moje myślenie i życie.

Podobnie, to prawda, że Pan Bóg jest większy od naszego poznania intelektualnego. Nie można powiedzieć, że poznało się Boga – bo jest On Tajemnicą. A jednak od czasów Mojżesza Pan Bóg nie mówi o sobie: *Jestem bliżej nieokreślonym Władcą czasu i kosmosu*, ale zawsze przedstawia się jako *Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba*. Pan Bóg postanowił objawić się człowiekowi: powiedzieć mu, jak ma na imię, kim jest, jaki jest, a jaki na pewno nie jest. W sposób radykalny objawienie się Boga dokonało się w Jezusie Chrystusie, który dla nas stał się Człowiekiem. Bóg z jednej strony – jest nie do pojęcia, ale z drugiej – jest konkretną Osobą. Wydaje mi się, że na takim paradoksie zbudowana jest nasza wiara. Przechylenie ciężaru na którąkolwiek stronę powoduje, że tracimy

prawdziwy obraz Pana Boga. Po to przecież Pan Bóg mówi o sobie, byśmy to Jego kochali – całym sercem, całym umysłem i całą swoją duszą – a nie nasze wyobrażenie o Nim. Często, niestety, zdarza się, że ktoś kocha drugą osobę nie taką, jaką jest, a jaką ją sobie wyobraża. Tego rodzaju relacje są nieprawdziwe, toksyczne i męczące. Dlatego Pan Bóg pozwala nam poznać siebie samego – byśmy mogli z Nim wejść w prawdziwą i zażyłą relację miłości. I wtedy dopiero życie jest piękne.

Kolejna sprawa. Bazując na tym, że seks jest dobry (co jest prawdą), nie wolno powiedzieć, że seks to miłość (co już jest nieprawdą), albo powiedzieć, że skoro Bóg jest przede wszystkim miłością (co jest prawdą), to nie może zarazem być sprawiedliwy (co już prawdą nie jest). Oczywiście, nie padły wprost takie sformułowania, ale niedoprecyzowane w treści wypowiedzi łatwo prowadziły do takich wniosków. Bardzo ważne jest precyzyjne mówienie na temat chrześcijańskiej nauki o miłości i grzechu – bo przynajmniej tyle, ilu mamy znerwicowanych chrześcijan, tyle też jest chrześcijan myślących bezwarunkową miłością Boga z relatywizmem moralnym.

Rekolekcjonista dużo mówił o bezwarunkowej miłości Pana Boga. Lecz i tutaj przekaz wydawał się nieprecyzyjny. Można było odnieść wrażenie, że nie ma dla człowieka znaczenia, czy wybiera grzech, czy cnotę. Wychodząc z założenia, że wielu chrześcijan wyobraża sobie Boga jako satrapę, a chrześcijaństwo jako zbiór surowych wymagań etycznych, przypuszczalnie o. Krzysztofowicz bardzo chciał



zmienić taki obraz. Nie wolno jednak eksponować jednej prawdy kosztem innej. Święty Jan Apostoł w tym samym liście, w którym pisze, że *Bóg jest miłością* (1 J 4,16) – czym zachwycił się rekolekcjonista – pisze również: *Każdy, kto trwa w Nim, nie grzeszy, żaden zaś z tych, którzy grzeszą, nie widział Go ani Go nie poznał. Dzieci, nie dajcie się zwodzić nikomu; kto postępuje sprawiedliwie, jest sprawiedliwy, tak jak On jest sprawiedliwy. Kto grzeszy, jest dzieckiem diabła, ponieważ diabeł trwa w grzechu od początku* (1 J 3,6-7).

Prawdą jest, że Bóg kocha nawet największego grzesznika i, co więcej, nigdy go kochać nie przestanie. Czekają na niego – w każdej chwili gotów mu przebaczyć i go uzdrowić – jednak nie jest prawdą, że nasz grzech nie ma dla Boga znaczenia. Pan Bóg objawiając się, powiedział człowiekowi, co jest dobre, a co złe – po to, aby człowiek był szczęśliwy. Bóg jest jedynym źródłem szczęścia, radości i pokoju. Jeśli mówi: *nie zabijaj*, to nie po to, aby nas ograniczać, ale dlatego, że jest Bogiem życia i nie ma w Nim śmierci. Ten, kto zabija, staje się nieszczęśliwym – wchodzi w rze-



fol. M. Koczyńska

czywistość, która nie jest z Boga. Podobnie jest z przykazaniem: *nie cudzołóż*, któremu rekolekcjonista poświęcił najwięcej uwagi, i z każdym innym.

Rekolekcje były kierowane do studentów. Przebywając wśród rówieśników, widzę, że obecnie niemal każdy, kto studiuje, uważa miłość za naczelną wartość życia. Każdy próbuje kochać, ale nic z tego nie wynika – ludzie nadal pozostają zagubieni i nieszczęśliwi. Wydaje się zatem, że problemem współczesnego człowieka nie jest: *czy kochać?* – tylko: *co to jest miłość?* A skoro najważniejsza jest miłość (tu w pełni zgadzam się z ojcem rekolekcjonistą), to po co aż tak się starać o cyzelowanie formy wypowiedzi, które cechowało rekolekcjonistę? Kiedy w ramach podziękowań duszpasterz z Gdańska otrzymał długie oklaski, narastała we mnie wątpliwość, czy aby słuchacze nie klaszczą dlatego, że usłyszeli to, co pragnęli usłyszeć.

Gawęł Włodarczyk

[nagranie rekolekcji

www.dastudnia.pl/mp3-rek.php]

Co nas czeka

Wielki Post to czas, który na nowo daje nam szansę nawrócenia i spotkania żywego Boga. To spotkanie z Nim ułatwiają **rekolekcje**. Terminy rekolekcji podajemy na stronie 9.

W każdy piątek Wielkiego Postu zapraszamy na **Drogę Krzyżową**: o 11²⁰ i po Mszy św. o 18⁰⁰; dzieci – o 17¹⁵, a w niedziele o 16⁴⁵ – na **Gorzkie Żale**. W piątek, 30 marca, po Mszy św. o godz. 19³⁰, poprowadzimy **Drogę Krzyżową ulicami naszej parafii**. Rozważając mękę Pana Jezusa, chcemy przejść przez miejsca, które są obecne w naszym codziennym zabieganiu.

W nawróceniu pomaga również **jałmużna**. W Wielkim Poście do wystawionych w kościele koszu można przynosić trwałą żywność i środki czystości. Będą one przeznaczone dla osób potrzebujących, którym pomaga nasza Fundacja św. Marcina de Porres.

W marcu **planujemy pielgrzymkę** do miejsc w Polsce, związanych z przeżywaniem tajemnic męki i śmierci Chrystusa. O szczegółach poinformujemy niebawem. Z piątku na sobotę, 16/17 marca, czeka nas **noc konfesjonatów**, czyli całonocna możliwość spowiedzi świętej.

W Wielki Poniedziałek, 2 kwietnia, przypadnie już siódma rocznica przejścia do domu Ojca bł. Papieża, Jana Pawła II.

Od początku Wielkiego Postu trwają próby scholi i or-

kiestry przygotowujących muzyczną stronę obchodów **Triduum Paschalnego**. W tym roku przypada ono w dniach 5-8 kwietnia. Szczegółowy harmonogram liturgii tych dni będzie podany w ogłoszeniach i na plakatach.

Obecny rok przeżywamy jako **jubileusz 60-lecia istnienia naszej parafii**. Służewska parafia została erygowana 3 sierpnia 1952 roku, dekretem Sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego. Już teraz chcę zaprosić na obchody jubileuszu, połączone z Jarmarkiem św. Dominika, w dniu 20 maja. Natomiast w październiku zaprosimy na spotkanie wszystkich żyjących dotychczasowych proboszczów parafii oraz przygotowujemy wystawę zdjęć i pamiątek, dokumentujących powstanie i rozwój naszej parafii.

Życzę wielu dobrych owoców błogosławionego czasu Wielkiego Postu!

o. Witold Słabig OP, proboszcz parafii

Konto Parafii i Klasztoru:

OO. Dominikanie – Klasztor św. Józefa
ul. Dominikańska 2, 02-741 Warszawa
15 2130 0004 2001 0419 4064 0001

Za wszystkich, którzy duchowo i finansowo wspierają nasz kościół i klasztor, wspólnie modlimy się w pierwszą niedzielę każdego miesiąca podczas Mszy świętej o 9³⁰.



8.II. Poświęcenie i pierwsza Msza św. w kaplicy studentatu, którą urządzono w ostatniej celi, nad którą znajdują się schody łączące II-gie piętro z trzecim. Uroczystości przeprowadził O. Magister Bernard Przybylski.

11.II. O. Bronisław bierze udział w „dniu informacyjno-szkoleniowym” księży instruktorów śpiewu.

13.II. O. Przeor jeździł do Nowego Miasta szukać sióstr do pracy w kuchni i pralni, był w kilku domach macierzystych sióstr skrytek założonych przez O. Honorata, kapucyna. Sprawa jednak trudna, gdyż na ogół brak sióstr, a zapotrzebowanie wielkie.

15.II. Rozpoczęcie wizytacji kanonicznej przez O. Prowincjała, wraz z którym przyjechał O. Reginald Wiśniowski, Magister braci kleryków w Krakowie.

16.II. O. Bernard Przybylski wyjechał z konferencją dla zakonnic do Częstochowy.

22.II. O. Przeor ogłosił na kapitule zarządzenia wizytacyjne O. Prowincjała, oto niektóre z nich:

1) „Zarządzam... Inklinacje przy wejściu i wyjściu z kaplicy należy wykonać przed krzyżem i Sanctissimum, jak tego uczą przepisy liturgiczne.

2) ...Msza św. przynajmniej trzy razy w tygodniu ma być śpiewana, Nieszpory i kompleta w niedzielę, a sama kompleta i Salve w dni powszednie.

3) ...Daje się zauważyć, że to, co odpowiada naszym zamiłowaniom, umiemy pogodzić z obowiązkiem klasztoru – natomiast zaścianiamy się urzędem i obowiązkami, gdy dla dobra całości coś wypadnie z konieczności w danej chwili wykonać.

8) Bracia klerycy, widząc to, są ożywieni dobrą wolą. Co do postu, należy zachować złoty środek – szanować zdrowie – ćwiczyć wolę.

9) ...nie można dwa razy dziennie spożywać mięsa, in mensa communi...”.

27.II. Popielec. Klerycy śpiewali Mszę św., a kazanie o godz. 8-mej wygłosił O. Bolesław Sokalski. Ostatnia Msza św. o godz. 9-tej.

Marzec 1952

7.III. Uroczystość św. Tomasza z Akwinu. O godz. 6³⁰ celebrował Mszę św. O. Bernard Przybylski w asyście

O. Bolesława i O. Emanuela. Śpiewali po gregoriańsku klerycy. O godz. 7³⁰ Msza św. pierwszopiątkowa z kazaniem O. Bolesława.

U św. Jacka zakończenie trzydniowych rekolekcji, które prowadził O. Ludwik Zmaczyński. O. Magister Bernard Przybylski głosił nauki dla mistrzyń nowicjatu.

19.III. Uroczystość św. Józefa. O godz. 7³⁰ Msza św. konwencyka śpiewana z pięknym i ciekawym w ujęciu kazaniem O. Bernarda Przybylskiego. Ludzi około 90.

22.III. O. Bolesław spowiadał w kościele parafialnym na Okęciu. Z pomocą sąsiedzką jeździ O. Subprzeor Dominik Kuźnik, gdyż inni ojcowie są z pracą rekolekcyjną w terenie.

25.III. Urzędnik z M.R.N. robił pomiary całego klasztoru.

30.III. O. Isnard Szyper, przeor poznański, rozpoczął rekolekcje w kaplicy naszej. Ludzi niezbyt dużo, gdyż w parafii ks. Prymas udzielał bierzmowania na zakończenie tygodniowych rekolekcji.

Kwiecień 1952

1.IV. O. Magister Bernard Przybylski wyjechał z tygodniowymi rekolekcjami do Katowic.

3.IV. Wezwanie O. Przeora do komisji mieszkaniowej na ul. Karowej. Pod nieobecność Przeora, który bawi z rekolekcjami w Poznaniu, sprawę w komisji załatwił O. Prokurator Pittner Bronisław.

6.IV. Palmowa Niedziela. Zakończenie rekolekcji wspólną Komunią św. o godz. 8-mej. Rekolekcje udały się pięknie. O. Isnard Szyper, przeor poznański, kapłan według Serca Bożego, mówił żywo i gorąco, potrafił ludzi porwać.

10.IV. Wielki Czwartek. Na „Godzinie świętej”, o g. 19-tej, miał kazanie o powołaniu kapłańskim O. Jerzy Bajorski, następnie częstka Różańca za niegodnych kapłanów.

12.IV. Wielka Sobota. Piękna pogoda wiosenna. W ogóle zima w tym roku piękna i łagodna. Na rezurekcji wieczorem, o godz. 6-tej, ludzi bardzo dużo.

13.IV. Wielkanoc. O. Przeor celebrował Mszę św. w wielkiej asyście w kościele parafialnym św. Katarzyny. Kazanie wygłosił O. Jerzy Bajorski. W drugi dzień świąt odprawił tam sumę O. Bronisław Pittner, a kazanie miał O. Bolesław Sokalski.

Wybór i oprac. SG



Pan o mnie walczył (świadećstwo)

Od dwudziestu lat żyję w niesakramentalnym związku. Prawie trzy lata temu, kiedy byłam w ciąży z siódmym dzieckiem, mąż zostawił mnie. Uznał, że jest zmęczony związkiem, bo jestem trudna. Kiedy się wyprowadził, zaczęłam chodzić na modlitwy wstawiennicze, otrzymywałam słowo Boże, które podtrzymywało mnie na duchu. Wreszcie trafiło do mnie, że jestem bardzo cenna dla Jezusa, że On wszystkich nas powołał do życia w miłości, wszystkich nas zbawił.

Walkę toczyliśmy zawsze, ale gdy uświadomimy sobie, że to nie my jesteśmy najważniejsi, a Pan Bóg wtedy jest lżej. Wiara to przecież opieranie się tylko i wyłącznie na Bogu. Gdy sama próbuję przewidzieć, co będzie w przyszłości, i staram się do tego przygotować, to takie podejście zawodzi. Kiedy jednak uznaję, że Bóg jest moim prawdziwym zabezpieczeniem, odzyskuję pokój w sercu. Zawierzenie Mu jest jedyną właściwą odpowiedzią na Jego nieskończoną miłość do nas. Te trudne łaski otrzymałam właśnie po to, aby to zrozumieć.

Walczyłam w sądzie, żeby nie odebrano mi dzieci, bo w ciąży miałam wypadek i zaczął się pierwszy stopień porodu, dołączyła się arytmia u dziecka. Co drugi dzień znajomi wozili mnie na Karową do szpitala. Nie wiedziałam, co będzie z pozostałymi dziećmi, bo mąż wyjechał wtedy do Afryki z nieznaną mi dziennikarką. Na szczęście moja dorosła córka była w Warszawie i zostawała z dziećmi, kiedy tylko mogła wyrwać się ze szkoły. Okazało się, że arytmia u dziecka się cofnęła, więc postanowiłam urodzić w domu, aby moje dzieci nie zostały zabrane do pogotowia opiekuńczego. Udało się. Nawet mąż zdążył wrócić z Afryki – akurat w momencie, kiedy przyszła położna, i kilka minut potem urodziłam zdrową córeczkę. Niestety, nie naprawiło to stosunków między nami. Twierdził, że jest zakochany i ma narzeczoną.

W styczniu 2010 roku okazało się, że żadnych pieniędzy mi nie daje, więc zostałam sama – w domu wynajętym na moje nazwisko, za dwa i pół tysiąca złotych miesięcznie, plus opłaty. Mąż zniknął. Nie odbierał telefonów, nie odpisał na e-maila. Kurator znowu chciał nas rozdzielić: umieścić dzieci w ośrodku wspomagania rodziny, a mnie osobno w hostelu. Nie zgodziłam się. Dobrzy ludzie kupili mi używane maszyny, przyjmowałam zlecenia i szłam na nich.

Odwiedzałam męża w areszcie, bo tam w międzyczasie trafił. On jest zamknięty na Pana Boga, nie godzi się nawet na jednostronną ceremonię ślubną. Wobec tego złożyłam przed Bogiem ślubę czystości, jak poradził mi kapłan. Przystępuję teraz do sakramentu pojednania i przyjmuję Pana Jezusa w Eucharystii.

W marcu 2010 roku dowiedziałam się o nieuleczalnej chorobie mojej matki. Kilka miesięcy jej nie widziałam, bo podczas ciąży musiałam leżeć. Było krytycznie, nie udało się załatwić jej hospicjum. Cierpiałam, że nie mogę się nią opiekować razem z tatą. Musiałam być z dziećmi. Jedyne, co mogłam wtedy zrobić, to wezwać ojca Stanisława, aby udzielił mamie sakramentu namaszczenia chorych. Wówczas okazało się, że nie była już w stanie przyjmować nawet płynów. Tacie, kiedy dźwigał ją do łazienki, wypadł dysk w kręgosłupie. Wtedy nie było już wyjścia – mama została przewieziona do szpitala, gdzie przynajmniej dostała kroplówkę. Modliłam się nieustannie, trzy razy odwiedziłam mamę w szpitalu, byłam tam z ojcem, którego starałam się



wspierać. Udało mi się z nią świadomie pożegnać, widziała jeszcze dwumiesięczną wnuczkę. Na trzeci dzień zmarła – w samo Święto Wielkiejnocy.

Jej śmierć jednak nie pogrzyżyła mnie. Pomogłam w zorganizowaniu pogrzebu i stypy dla rodziny mamy. W czasie Triduum Paschalnego przystąpiłam do spowiedzi. Wkrótce potem musiałam wyprowadzić się z domu. Na szczęście znowu pomogli mi życzliwi ludzie, niedrogo wynajęli mieszkanie. Ojciec Stanisław załatwił mi porady prawne, bo nie miałam pojęcia, co dalej robić.

Od stycznia ubiegłego roku dostaję alimenty na szóstkę dzieci. Wspólnota Zwiastowanie, do której chodziłam na wspólne modlitwy, wspierała nas finansowo. Udało się ochrzcić troje dzieci, czego mąż mi bronił. Mąż od roku znowu mieszka z nami i pomaga mi w wychowywaniu siódemki naszych dzieci.

Czuję się słaba, ale nie boję się bólu, on jest błogosławiony, robi miejsce dla łaski. Widzę, że Pan o mnie walczył, chociaż nieraz wymykałam Mu się. I pewno niejedną raz jeszcze będzie musiał mną potrząsnąć, abym ostatecznie Mu się powierzyła.

Alina

Książki wartę przeczytania



Wielki Post i Wielkanoc z Ojcami Kościoła

Marco Pappalardo,
Magdalena Dobosz (tłum.)
Wydawnictwo PROMIC
Warszawa 2010

To niewielki tomik, mieszczący niemal sto fragmentów krótkich tekstów, wyjętych z nauczania Ojców Kościoła. Inspiracją do powstania książki był cykl katechez papieża Benedykta XVI, głoszonych podczas śródowych audiencji generalnych przez znaczną część 2006 roku, przedstawiających życie i duchowość wybranych Ojców Kościoła. Pisma Ojców Kościoła, ze względu na ich głębię i bogactwo treści – na poziomie duchowym, moralnym, dogmatycznym i ascetycznym – należą do najważniejszych dokumentów chrześcijańskiej Tradycji.

Książka przedstawia myśli niektórych Ojców Kościoła na temat wymownych i obfitujących w symbole okresów liturgicznych, jakimi są Wielki Post i Wielkanoc. Może być bardzo pomocna w codziennej medytacji – na każdy dzień Wielkiego Postu i okresu Wielkanocy Cytowane fragmenty z pism Ojców Kościoła są poprzedzone krótkim wprowadzeniem. Przejrzystości opracowaniu dodaje fakt, że *Tekst źródłowy* różni się od *Wprowadzenia* do niego kolorem druku. W kontemplacji podanych treści znakomicie pomagają liczne ryciny, zaczerpnięte głównie z drzeworytów Albrechta Dürera.

SG



Warto być ojcem Najważniejsza kariera mężczyzny

Jacek Pulikowski
Inicjatywa Wydawnicza „Jerozolima”
Poznań 2010

Najpierw dwa cytaty, które rzucają światło na prezentowane myślenie autora, Jacka Pulikowskiego. Pierwszy, z ostatniej strony okładki: *Najważniejsze, co może ojciec dać swoim dzieciom, to po prostu prawdziwie, mądrze, dojrzałe, wiernie, wyłącznie i dozgonnie kochać ich matkę*. Drugi to fragment motto książki: *Obyś, mój synu, w swoim ojcostwie przerósł mnie o głowę – będzie to mój największy sukces*.

Cała książka jest próbą podpowiedzi – trzeba dodać: bardzo udaną – w jaki sposób mężczyzna ma realizować zaanonsowaną cytatami postawę w codzienności małżeńskiego i rodzinnego życia. Autor, wykładowca akademicki, czyni to z właściwą sobie swadą, podając wiele odniesień praktycznych, np. cytując przykładowe króciutkie małżeńskie dialogi. W pierwszej części zajmuje się kwestią męskości, w drugiej mówi o ojcostwie. Mówi, obficie korzystając z osobistego doświadczenia – gdyż sam jest mężem i ojcem trójki, dorosłych już dzisiaj, dzieci.

Biorąc książkę do ręki, warto od razu zauważyć jej podtytuł, który niesie jeszcze jedną podpowiedź – że ojcostwo stanowi najważniejszą karierę mężczyzny.

SG



foto: M. Skowroński OP

Konkurs Dominika



Odpowiedź na pytanie zadane w poprzednim *Konkursie Dominika* brzmi: Fotografia przedstawia drewnianą rzeźbę Matki Bożej z Dzieciątkiem na rękach. Figura znajduje się w krużgankach kościoła, przy wejściu do księgarrenki.

Aby prawidłowo odpowiedzieć na kolejne pytanie „Dominika”, po zakończonej Mszy świętej należy zwiedzić kościół i krużganki, oraz przyrzeć się wszystkiemu uważnie. Następnie prosimy odpowiedzieć na pytanie: **Co przedstawia zdjęcie i gdzie się ten element znajduje?**

Odpowiedź napiszcie na kartce lub poproście o to kogoś dorosłego. Kartki z odpowiedziami, podpisane imieniem i nazwiskiem uczestnika konkursu, wrzućcie do pudełka ustawionego w krużgankach kościoła. Trzy wybrane odpowiedzi będą nagrodzone pluszakami i bonami na książki w księgarrence, każdy wartości 30 zł. Losowanie zwycięzców odbędzie się w niedzielę, 25 marca, po Mszy świętej o godz. 11⁰⁰. ZAPRASZAMY!

Parafia w liczbach

sprawozdanie na zakończenie roku 2011, z 31 grudnia ub.r. o 18⁰⁰ (fragment)

Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu – tym cytatem z *Małego Księcia* trzeba rozpocząć sprawozdanie z życia parafii. Nie da się przecież podsumować wszystkich spowiedzi, kazań, rekolekcji, wykładów, konferencji, spotkań w duszpasterstwie dzieci, młodzieży i studentów, odwiedzin chorych – i tego wszystkiego, co stanowi o prawdziwej żywotności Kościoła. Te wszystkie sprawy dzieją się w naszych sercach i to one zawsze są najważniejsze. Chociaż jednak liczby nie mogą przedstawić całości życia duchowego parafii i każdego z nas, warto i nad nimi, przy okazji przełomu roku, nieco się pochylić.

W minionym roku ochrzcziliśmy 369 osób (340 w roku 2010). Do pierwszej Komunii świętej przystąpiło 103 dzieci (w roku 2010 – 114). Sakrament bierzmowania w minionym roku przyjęło 191 osób (159). Pobłogosławiliśmy 115 małżeństw (w 2010 roku – 109). W naszym kościele odprawiliśmy też 121 Mszy świętych pogrzebowych (w 2010 roku – 135); część z nich to ceremonie pogrzebowe osób spoza naszej parafii.

Co roku we wszystkich kościołach dokonuje się liczenie wiernych. W jedną z niedziel listopada 2011 roku na wszystkich Mszach świętych w naszym kościele było obecnych 6945 osób (w roku 2010 – 6630). Do Komunii świętej w tamtą niedzielę przystąpiły 3034 osoby (ok. 44 proc. uczestniczących we Mszy św.).

Podczas wizyty duszpasterskiej (tzw. kolędy) w styczniu 2011 roku drzwi swoich mieszkań otworzyło ok. 50 proc. mieszkańców naszej parafii (3476 mieszkań).

W minionym roku cieszyliśmy się z zakończenia prac przy podjeździe dla niepełnosprawnych. I z oddania nowych pomieszczeń dla Duszpasterstwa Młodzieży REJS. Udało się wykonać oznakowanie terenu klasztoru oraz nagłośnienie



fol. M. Skowroński OP

placu przed kościołem. Podjęliśmy inicjatywę warsztatów dla kobiet („Twórcza kobieta, żona, matka”) i rodziców („Jak mówić, żeby dzieci słuchały – jak słuchać, żeby dzieci mówiły?”).

Na placu przed kościołem można było oglądać wystawę obrazów Madonn pochodzących ze Wschodu, które obecnie znajdują się w różnych miejscach Warszawy. Dzięki zaangażowaniu grupy „Droga”, można też było nabyć różańce i ikony z wizerunkiem Matki Bożej Żółkiewskiej, Niepokalanej Królowej Różańca świętego, której obraz znajduje się w bocznej kaplicy naszego kościoła.

Jak zawsze, mogliśmy liczyć na wielką hojność naszych parafian i przyjaciół – zarówno w przypadku poszczególnych, jednorazowych akcji wsparcia dla misjonarzy i osób potrzebujących, jak też przy comiesięcznych zbiórkach na prace budowlane i remontowe w naszym kościele. Z serca dziękujemy za wszelką pomoc!

o. Witold Słabig OP, proboszcz parafii

Dominik nad Dolinką – Pismo Parafii św. Dominika w Warszawie

02-741 Warszawa, ul. Dominikańska 2, tel. 22 543 99 00, www.parafiadominika.pl



Redakcja: Ewa Klamann, Karolina Kędzia, Magda Szymańska, Małgorzata Kopczyńska, Małgorzata Pawelec, Oskar Wachowski, Stanisław Górski OP (stanislaw.gorski@dominikanie.pl)

Współpraca: Katarzyna Kitlitz, Maria Kosowska, Piotr A. Górski, Weronika Swaczyna

Na okładce – krzyż w kaplicy nowicjatu, fot. Stanisław Górski OP

Skład:

Andrzej Cereniewicz
(FotoArtPrint)

Druk:

Grzegorz Wiśniewski
(Foto-druk)

Wcześniejsze numery „Dominika nad Dolinką” można znaleźć na: www.sluzew.dominikanie.pl/dnd/

W naszym kościele:

W NIEDZIELE:

Msze święte:

7⁰⁰, 8³⁰, 9⁵⁰ – konwentalna, 11⁰⁰ – dzieci,
12³⁰, 14⁰⁰, 17³⁰, 19⁰⁰ – młodzież szkół średnich,
20¹⁵ – studenci i młodzież pracująca

Spowiedź święta:

15 min. przed każdą Mszą św. i od 17¹⁵ do 21¹⁵

W DNI POWSZEDNIE:

Msze święte:

7⁰⁰, 8⁰⁰, 12⁰⁰, 18⁰⁰ – konwentalna, 19⁵⁰

Spowiedź święta:

podczas każdej Mszy św. i od 17³⁰ do 20⁰⁰

WIELKI POST:

W niedziele: Gorkie Żale: 16⁴⁵

W piątki: Droga Krzyżowa: 11²⁰ i po Mszy św. o 18⁰⁰; z udziałem dzieci – 17¹⁵



fot. St. Górski OP

Modlitwa przypisywana św. Brygidzie (fragment)

Bądź uwielbiony, Panie mój, Jezu Chryste, za to, że już wcześniej zapowiedziałeś swoją śmierć, a w czasie Ostatniej Wieczerzy cudownie przemieniłeś chleb w swe chwalebne Ciało i łaskawie rozdzieliłeś Apostołom na pamiątkę swej drogocennej Męki; że obmywając swymi świętymi i czcigodnymi dłońmi ich stopy, dałeś najdoskonalszy wzór pokory.

Chwała Tobie, Panie mój, Jezu Chryste, za to, iż w trwodze przed Męką i śmiercią krwawym potem zrosiłeś swe niewinne ciało, a mimo to dokonałeś zamierzonego dzieła, objawiając w ten sposób najwyższą miłość ku rodzajowi ludzkiemu.

Bądź uwielbiony, Panie mój, Jezu Chryste, za to, że zostałeś zaprowadzony do Kajfasza i w swej pokorze pozwoliłeś Ty, Sędzia wszystkiego, poddać się sądowi Piłata.

Chwała Tobie, Panie mój, Jezu Chryste, za zniesione szyderstwa, za to, że odziany w purpurę, zostałeś ukoronowany ostrymi cierniami, że w największej cierpliwości zniosłeś znieważanie Twego chwalebego Oblicza, zasłanianie oczu i bicie bezbożnymi rękoma po głowie i szyi.

Chwała Tobie, Panie mój, Jezu Chryste, za to, iż z tak wielką cierpliwością zechciałeś dać się przywiązać do słupa, nieludzko ubiczować, prowadzić cały we krwi i stanąć jak niewinny Baranek przed sądem Piłata.

Chwała Tobie, Panie Jezu Chryste, za to, że okryty

krwią, zostałeś skazany na śmierć krzyżową; za to, że w strasznej męce niosłeś krzyż na swych świętych ramionach, że dozwoliłeś, aby zawleczono Cię okrutnie na miejsce kaźni, aby odarto z szat i przybito do krzyża.

Wieczna chwała Tobie, Panie Jezu Chryste, iż wśród tak wielkich katuszy spojrzawszy z miłością swymi najśłodszymi oczyma na Twoją Najświętszą Matkę, która nigdy nie popełniła żadnego grzechu ani najmniejszej przewiny, i pocieszając Ją, przekazałeś wiernej opiece Twego ucznia.

Bądź uwielbiony na wieki, Panie mój, Jezu Chryste, iż nawet w chwili konania dałeś grzesznikom nadzieję przebaczenia, obiecując w swym miłosierdziu chwałę rajy łotrowi, który się do Ciebie nawrócił.

Błogosławiony bądź, Panie Jezu Chryste, za to, że swą drogocenną krwią i najświętszą śmiercią odkupiłeś dusze i wyprowadziłeś je z wygnania do życia wiecznego.

Błogosławiony bądź, Panie mój, Jezu Chryste, za to, że zezwoliłeś, aby dla naszego zbawienia włócznia przeszła Twój bok i serce, za to, że z boku Twego wylałeś obficie krew i wodę, aby nas odkupić.

Chwała Tobie, Panie mój, Jezu Chryste, za to, że zechciałeś, aby Tve święte ciało, zdjęte przez Twych przyjaciół z krzyża, zostało złożone na ręce Twej najboleśniejszej Matki; za to, że zezwoliłeś, aby przez Nią zostało owinięte w prześcieradło, złożone w grobie i strzeżone przez żołnierzy.